

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

O NARODZIE MÓJ!

O, Narodzie mój! pioruny
Na swą harfę nieśmiertelną
Jak ogniste zawiąż struny
I zaśpiewaj pieśń weselną!
Śpiewający wicher za włosy
Dłonią chwyć: niech z tobą śpiewa.
W chór niech twoje szumią drzewa,
Skowronkowe twe niebiosy
Niechaj śpiew twój w głos rozdźwięczy,
Rzeki niech śpiewają chyże,
Niechaj burza gra na łęczy,
Jak na siedmiostrunnej lirze,
Niech grób każdy, miast pacierzy
Hymn gra na anielskiej surmie,
W krzyk niech każda pierś uderzy
I jak działo gra przy szturmie,
Aż się Bóg zdumieje w górze,
Że ci, co płakali smutnie,
Piorunami biją w lutnie,
W gardziel trąb wtłoczyli burze
I że wicher z pod niebios zimny,
W lawie serc stopił w hymny.

Śpiewaj, Polsko! Nad twą głową
Gwiazdy dzwonią promieniami,
Słońce pieśń gra purpurową,
Niebo śpiewa obłokami.
Chwała ci, po trzykroć chwała,
Ty, w zwycięstwa byskawicy,
I że dusza twoja biała,
Jako dusza anielicy,
W łez perlistych naszyjniku,
Nagle — za rozkazem Boga,
Tak się stała, jak pożoga;
I że w serce okropnym krzyku,
W skurczu serdecznego bólu,
Ty, coś tak się pochylała,
Jak spróchniały krzyż na polu,
Pochylona aż do grobu,
Nagle ogniem wystrzeliła
Z rozciągniętych ramion obu,
I żeś stała się straszliwa
Jako lew, co śmiercią skoczy:
Rudy płomień — twoja grzywa,
Krwawe słońca — twoje oczy,
A twa moc — z twojego ducha,
A twój hart — to twe nieszczęście,
Twój lot — wicherów zawierucha,
Straszne młoty dwa — two pięście.

Ponad śmiertelnym urwiskiem,
Jako stróżowie anieli,
Przez żrenie opary krwawe
Cud swój ujrzeli — Warszawę!
Niech pieśń twoja o nich będzie,

Śpiewaj szumem krwi swe dzieła
Ode wschodu do zachodu,
Żeś swą własną moc pojęła
I że patrząc przez ocz szklivo
W nurty styksowego brodu,
Twarz ujrzałaś swą straszną,
Jako słońce, co już gasło...
Że twe serce pod pazurem
Już umarło, — krzykiem wrzasto,
Krwia swą zachłystniętą żywą,
A serc miljon na to hasło
Strasznym odkrzyknęło chórem
I, wołając Świętej Panny,
Krwia buchnęła, jak fontanna
W promieniste lice słońca!
Przeto śpiewaj hymn bez końca,
A krzyk twój niech w niebo mierzy,
Jak złoczone ostrze wieży,
Jak Te Deum pieśń dostojna,
Jako huczne z dział organy,
Gdy swój śpiew zawodzi wojna,
Albo sławą obłąkany,
Rycerz tarczą grzmi swe męstwo:
Tak ty śpiewaj swe zwycięstwo!
Wołaj: krzyk niech w gwiazdy rośnie;
Grzmij: niech echem zagrzmią morza;
Jako ziemia tka o wiosnie,
Śpiewaj, jak blaskami zorza...

Ale najpierw pieśń niech będzie,
Jako królewskie orędzie,
Tak dostojna — jako trumna,
A jak wielka moc — tak dumna,
I zanim wystawisz wodze,
Śpiewaj owym, co umarli,
Co się na warszawskiej drodze
Sercem w glinę ziemi wżarli,
Wczepili się pazurami,
I krzyczeli w głos oczyma:
Jezu, zmiłuj się nad nami!
I sercem straszem obrzyma,
I rozpacz, i szaleństwem,
I widzącym krwawo mózgiem,
Jak kulą bili przekleństwem,
A jak fala, co się wleci
Szaleń pian i krwawym bluzgiem,
W wał wydeci — przystanęli,
Aż się stali śmierci pełni...
I ostatnim oczu błyskiem,
Jako kielich, co krwią przelan:
Oto przed niebieskie sędzie
Święty wiedzie ich kapelan,
A przed tron ich wiedzie boski
Jasny rycerz — Rogonowski.

A potem rycerze żywe.
Śpiewaniem śpiewaj gorącem,
I lutni zdzwonią tysiącem,
I wołaj — niechaj świat słucha,
Że twoi walczą żołnierze
Mieczem ze stali i z ducha.
Za wszystką ziemi słoneczność
W ciebie wpatrzeni i w wieczność;
Pieśnią bij jasną w zacharycie,
Aż wszystkie usłyszają ludy
I w twojej duszy błękitcie,
Niewidziane ujrzają cudy
I z krwawego wołaj szanica,
Ty, z Nike promienną w zmoście,
Aż z drugiego ziemi kranca
Twoja siostra ci odpowie,
Radosnem wołaj wołaniem:
To Francja swe daje ci serce,
Nie, gdyś w pysznym była stroju,
Lecz gdy byłaś w poniewierce,
Bez ichu, okrwawiona w boju,
Z gardłem w pętlicy postroika,
Rozdzierana przez centaury,
Oto ona poprzez morza,
Swoje ci rzuciła laury
I jak posłannica boża,
Mocą ducha — nie oręza,
Tę ci dała tajemnicę,
Co straszną śmierć zwycięża,
I, jak w arkan — w błyskawicę,
Chwyta ból, by nie był z lęku.
A rozpacz zmienia na szalę
Z piorunowym mieczem w ręku,
I naród wie, że na wały!
Tego wyśpiewaj Bayarda,
W którym dusza nieczłowiecza,
Lecz potężna i ogromna,
Jak stopiony piorun twarda,
A jak dusza dziecka skromna,
Straszną zmię twego miecza,
Jednym skierowała ruchem,
W serce wroga robaczywe,
I pobija je twym duchem.
Rozbłysniętym, jak monstrancją.
Śpiewaj, krzyż: Niech żyje Francja!
Co nie pyszne pióropusze,
Lecz ci swoją dała duszę
I piorunu swego ostrze:
Krwawa siostra — krwawej siostrze.

Śpiewaj! — już nie jak łabędzie,
Lecz z każdego pieśni słowa,
Niech ci nowa moc przybędzie,
Szata pełna, piorunowa.
I, śpiewając chwałę słońca,
Walcz do końca! Walcz do końca!

Co przynosi tydzień?

„Tryumf idei”. — Odbudowa ziemi i ducha ludzkiego. — Nasz „maksymalizm”. — Nieco o propagandzie. — Bolszewizm u progów Polski. — Pro domo sua. — Nasz Policjant państwowy.

Hen, o kilka setek kilometrów od Polski, na olbrzymim obszarze północno-wschodnim, nowa idea „raju na ziemi” zmiotła z jego powierzchni wszelką radość życia. Stargała choćby najdrobniejszy atom praw człowieka, w wyjąłowiłą głęboką rosyjską wciśnięła miliony istnień ludzkich, zburzyła świątynie, unicestwiła dorobek nikłej kultury tamtejszej, splugawiła związki rodzinne i na oroszonem śmiertelnym potem łonie jeszcze pozostałej przy życiu części społeczeństwa, zwycięsko ustawiła ciężką stopę skrajnego barbarzyństwa.

Niechże tam sobie bolszewizm otrabuje hejnały tryumfu. My, Polacy, ludzie ześlubowani od wieków z łaciną i subtelną cywilizacją Zachodu, po klęskach niewoli, a później katastrof wojen cudzych i własnych, odbudowujemy własne pielesze.

Odbudowę prowadzimy według swoistego rozumu i serca. Nasz polski „bolszewizm” żąda możliwie najszerszych praw dla wszystkich warstw społeczeństwa bez wyjątku. Z chwilą gdy w sali sejmowej, obok umiowanego magnata, ramię w ramię zasiada żyłasty robotnik i kmić ogorzwały, by wspólnie radzić nad sta-

rownem i wygodnym usłaniem gniazda ojczyzno, faktycznie już rozpoczęło się wcielanie w życie naszych szczerze polskich idei „maksymalistycznych”.

To się dzieje w naszym parlamencie, skąd fluidy odżywcze rozlewają się na rząd narodowy.

Jednocześnie z rozwojem budowy państwa, władze, instytucje oraz coraz liczniejsze grupy jednostek światłych i opromienionych dobrą wolą, zajęły się odbudową ducha i umysłu warstw ludowych.

Dziś kto żyje w Polsce i myśli po polsku, prowadzi propagandę we wspomnianym kierunku. Nadewszystko mnoży się olbrzymio liczba pism periodycznych, poświęconych kształceniu, uświadamianiu i uobywatelnianiu sfer tych zwłaszcza, które w przeciągu stu kilkudziesięciu lat najcięższej niewoli, z nakazu ciemności, trwały w nieuctwie i nieuspołecznieniu.

Zasługi w tym względzie, aż kilku propagand wydawniczych podjętych przez sztab i oddziały ministerjum spraw wojskowych, już zaczęły wydawać smaczne i odżywcze owoce. Historia wojen polskich, już przebytych i jeszcze nie ukończonych, niezadługo podsumuje nam korzyści, jakie zaważyły na szali naszych zwycięstw, dzięki nader szeroko i z niesłychanym nakładem pracy oraz środków pieniężnych rozwiniętej propagandzie duchowej i wogóle moralnej wśród naszych wiarusów. Nie tylko społeczeństwo nasze lecz i świat cały dowie się, iż młoda armja nasza, swój szybki rozwój wszechstronny pod względem specjalnie tech-

nicznych, specjalnie naukowym, oświatowo szkolnym, moralnym i polityczno-patriotycznym, zawdzięcza jedynie i wyłącznie już nie dziesiątkom, lecz licznym setkom książek, broszur i pism periodycznych, bezpłatnie lub prawie za darmo rozrzuconym pomiędzy żołnierstwo.

Zupełnie podobny posiew, chociaż na co najmniej mniejszą skalę, (ze względu na kryzys wydawniczy), dostrzegać się daje w stosunku do innych klas narodu. Pomimo przeszkód natury technicznej i pieniężnej, piętrzących się obecnie zarówno w księgarni wydawniczej jak i w prasie, fala rzeczy wzniosłych i pożytecznych zalewa sferę, która łaknie wiedzy i szczerzego słowa, przemawiającego wprost do duszy zbudzonej z uśpienia.

Powstają coraz nowe korporacje oświatowo wydawnicze. Książka i gazeta już coraz natrętniej kołają do drzwi robotnika, drobnego mieszczańca, włościanina-gospodarza, nawet do wyrobnika.

A wyniki w tych czasach krytycznych, przemowionych i na ogół niepewnych?

Wyniki są te, iż bolszewizm rosyjski, sprośny, cyniczny i usiłujący pożreć ludzką zachodnią, skruszył swoje kły stalowe na książkę dla ludu polskiego. Hasło „raju bolszewickiego”, zamarło na samym wstępie w progi Polski czytającej. Propaganda oświatowa polska, ocaliła od powodzi bolszewickiej śmiało rzecz moją, rozległe lądy europejskiego Zachodu.

W tym ogólnym pochodzie ku światłu, prawdziwie chrześcijańskiej oraz dążeniom do ucywilizowania, dosłownie do uobywatelnienia